

## Rozdział 5. TEODYCEA<sup>1)</sup> XXI WIEKU

**Motto:** *Jako muchy zdechłe zasmradzają i psują olejek aptekarski, tak człowieka z mądrości i z sławy zacnego, trochę głupstwa oszpeca.*

(Biblia Gdańska – Księga Koheleta, Kazn. Salom. 10:1)

### 1. Wprowadzenie.

Sława **Leibniza**, jako genialnego twórcy **rachunku całkowego i różniczkowego w matematyce**, w środowiskach technicznych niesłabnąco lśni od ponad trzech stuleci. Jednak niewiele osób dziś wie, że Leibniz, traktujący matematyczny model myślenia jako ideał wszelakich dociekań naukowych, w filozofii religii przeszedł do historii jako twórca (już zamierzchłej) **monadologii**; - teorii „**monad**” - rozumianych przezeń jako elementarne, duchowe (lub/oraz cielesne) składniki doczesnej rzeczywistości. Należy w tym miejscu podkreślić, że idee monadyczne, jeszcze nie usystematyzowane naukowo, występowały już wcześniej w twórczości Platona, Mikołaja z Kuzy i Giordano Bruno.

W niniejszym rozdziale korzystamy przede wszystkim z matematycznego modelu myślenia G. W. Leibniza oraz wykorzystujemy możliwie pełny zakres słowotwórczo przezeń sprecyzowanego pojęcia „**teodycea**”.

Nie będziemy jednak podążać tropem (już filozoficznie zmurszałej) monadycznej myśli Leibniza i zastanawiać się nad tym, czy każdy z nas, jako podmiot duchowy, ze swą indywidualną samoświadomością, wolą i charakterem, jest elementarną **boską monadą** społecznej doczesności ziemskiej, lub nawet rozbłyskiem podmiotowej jaźni w bezkresach czasoprzestrzeni Uniwersum, pojmowanej różniczkowo, (lecz zarazem panteistycznie) po każdej stronie niekwestionowanej granicy tych dwóch dziedzin rzeczywistości.

---

<sup>1)</sup>**Teodycea** (ang. theodicy; łac. theodicea z gr. theos ↔ Bóg + dike ↔ prawo, sprawiedliwość). Termin wprowadzony przez niemieckiego filozofa i matematyka Gottfrieda Wilhelma **LEIBNIZA** (1646 - 1716) w tytule traktatu filozoficznego poświęconego obronie sprawiedliwości Bożej w odpowiedzi na zarzuty przeciwko istnieniu Opatrzności, oparte na stwierdzeniu istnienia zła w świecie. Od XIX wieku teodycea jest traktowana jako dział metafizyki, zwany również teologią racjonalną lub teologią naturalną (filozofią Boga i Jego Istoty). Według słownika Webstera, „Teodycea stanowi prezentację Świętej Opatrzności pomyślanej jako obrona świętości i sprawiedliwości Boga w stworzonym Przezeń świecie, w którym **zło jest zbyt potężne, by mogło zostać pokonane**”.

Z ludzkiego punktu widzenia, jako niekwestionowaną granicę dwóch odmiennych rzeczywistości (ludzkiej ↔ Boskiej, doczesnej ↔ wiecznej) traktujemy „mur ciała” – „opakowanie” ducha. Granica ta bywa przekraczana powszechnie w chwili zatrzymania akcji serca, zaś przez Bożych świętych jest przekraczana w uniesieniach usilnej, proroczej modlitwy.

Nie będziemy analizować znaczenia monadycznej przenośni gromiących słów Jezusa: *Czyż w zakonie waszym nie jest napisane: „bogami jesteście?”* (Jana 10:34; Ps.82:6). To byłyby rozważania teoretyczne. Będziemy jednak wzajemnie zachęcać się do niesłabnącej walki z najogólniej rozumianą praktyką zła, które w doczesności odczuwamy namacalnie jako bolesną rzeczywistość. Istnienie i narastanie zła w świecie stwierdzamy raczej powszechnie i namacalnie. W naszym egzystencjalnym doświadczeniu wciąż dramatycznie zderzamy się ze świeżymi, lecz jakby „monadycznymi”, owocami zła, lecz i niekiedy dobra, w działalności ludzkiej. Dlatego wspominamy filozoficzny dorobek Leibniza.

W dalszym ciągu opracowania przyjrzymy się tym owocom na czytelnych przykładach wziętych z doświadczeń przełomu mileniów.

### **2. Zdobyte naukowe a podstawy teodycei XXI wieku.**

Od czasu G. W. Leibniza w nauce dokonał się znaczny postęp. Między innymi powstała matematyczna teoria sterowania obiektów inżynierskich (automatyka) oraz cybernetyka - dotycząca także sterowania organizmów.

Teoria sterowania bada **reakcje ogólnie rozumianego obiektu** (o znanej strukturze) **na sygnał zewnętrzny**. Ani pochodzenie tego sygnału ani jego kategoria moralna nie są w tej teorii uwzględniane; sygnał traktuje się jako rozkaz zaszyfrowany w języku maszynowym – na przykład bezpośredni wyraz woli sterującego, żywego, duchowego podmiotu świadomego. Sygnał od podmiotu żyjącego (lub od oprogramowanego uprzednio procesora) stanowi - wobec sterowanego obiektu - informację pochodzącą z zewnątrz, na którą należy „jakoś” zareagować. Neurolog, uderzając człowieka w nerw kolanowy, kieruje swój sygnał skierowany ku „obiektowi” wyposażonemu w system nerwowy i bada reakcję tego systemu.

Niemal cała religijna ludzkość zgodzi się z pewnikiem (aksjomatem), że **źródłowo**, każdy **oryginalny** sygnał we wszechświecie pochodzi od Stwórcy Wszechrzeczy, Najwyższego Podmiotu Wiecznie Żyjącego. Kiedy formy bytu osiągnęły wysoki rozwój, zwłaszcza podmiotowy, to wszechświat zappełnił się także wtórnymi sygnałami boskiej przyrody. Człowiek nie zawsze potrafi odróżnić **oryginalny sygnał boski** od sygnału wysyłanego przez człowieka. (W praktyce życia codziennego nawet poprzez strop budynku nie potrafimy odróżnić dialogu radiowego od żywej rozmowy).

Na ogół nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że stale oddychamy i stale biją nasze serca. Przywykliśmy także do faktu oczywistego, że Stwórca, a zarazem Podmiot sterujący „na bieżąco” całym panasystemem Uniwersum, po prostu i zwyczajnie **JEST**, jako Kontroler sygnałów oryginalnych; Najwyższy ponad wszystkimi obiektami sterowania. Nasza egzystencjalna zwyczajność prowadzi na ogół do ignorowania **TEGO** (Kontrolera), **KTÓRY JEST**. Zapominamy o tym, że:

*Gdyby wziął z powrotem do siebie swojego Ducha i ściągnął w siebie swoje tchnienie, to by od razu zginęło wszelkie ciało i człowiek wróciłby do prochu* (Księga Hioba. 34:14-15).

Obiekt sterowania o zerowej samoświadomości (maszynowy) lub ludzkie stworzenie o niskiej świadomości – formalnie żywe, lecz bezwolne – jest zawsze posłuszne każdemu sygnałowi rozkazu. Jedynie od „obiekta” żywego, obdarzonego wysoką samoświadomością i wolną wolą nie oczekuje się bezwzględnego posłuszeństwa, lecz moralnie nienagannej, twórczej współpracy. Tak wobec człowieka postępuje Bóg i podobnie powinien postępować człowiek wobec bliźniego.

Od początków ludzkiej cywilizacji społeczeństw sterowanych z nieba bezpośrednio, lub pośrednio z ziemi, znane są akty posłuszeństwa lub rebelii, będące duchowymi wskaźnikami zgodności lub niezgodności moralnej kategorii nadawcy sygnału sterującego ze strukturą i moralną świadomością sterowanego „obiekta”. Taki dramatyczny stan rzeczy wyraziście świadczy o poziomie samoświadomości niektórych „obektów” sterowanych. To, co w automatyce obiektów maszynowych stanowi o dyskwalifikacji układu sterowania, u świadomych ludzi okazuje się chwalebny wyróżnikiem mocy podmiotowego ducha ludzkiego.

Okazuje się, że wyraz woli Najwyższego, w postaci sygnału sterującego człowiekiem Mu formalnie podległym, przynosi na ziemi owoce zależne od wewnętrznej struktury (charakteru) sterowanego człowieka – będącego zarówno „obiektem sterowania”, jak też partnerskim podmiotem obdarzonym wolną wolą. I podobnie też może być rozpoznany wyraz woli podmiotu zwodniczego, pragnącego sterować człowiekiem, jako bezwonną marionetką. Zdolność rozpoznawania duchów zależy od duchowej (psychicznej) struktury człowieka wewnętrznego. „*Kto z Boga jest, słów Bożych słucha*” (Jana 8:47); „*Po owocach poznacie ich*” (Mat.7:20).

Świadomy „obiekt sterowania” nie jest jednakowo posłuszny sygnałowi każdego, dowolnego rozkazu; świadomy, podmiotowy „obiekt sterowania” ma zdolność analizy i moralnej oceny sygnału sterującego, gdyż ma swoją własną normę, ocenę i wolę odnośnie wykonania rozkazu. Świadome „obiekty sterowania” nie są dobrze widziane w wojsku, policji, polityce, w

religii rynkowej. Tylko w wolnych środowiskach świadomych rozkwita życie rodzinne, szlachetna kultura i nauka.

*Nie przyłączaj się do większości ku złemu... (2.Mojż.23:2). Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł chodzi wokół jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć. (1.Ptr.5:8).*

To samo dotyczy religijnych dogmatów. Mamy prawo, a nawet obowiązek, je osobiście analizować i oceniać. [Święci duchowi Judeo-Chrześcijanie bardzo często i z wyraźnym upodobaniem ścierają się między sobą w poglądach]. Bogu podobają się „obiekty” świadome.

### 3. „Zadanie proste” cybernetyki i „zadanie odwrotne”

Badanie **reakcji sterowanego obiektu** (o znanej strukturze) **na ściśle określony sygnał („rozkaz”) zewnętrzny nazywane jest „zadaniem prostym” cybernetyki.** Podobne „zadanie proste” wobec organizmów żywych stosuje się w badaniach fizjologicznych i neurologicznych a także psychologicznych, wobec „naczelných ssaków wyższych”. W odniesieniu do ogółu ludzi „zadanie proste” stanowi obszar zainteresowania najszerzej pojmowanej antropologii, rozległej nauki o człowieku, z oczywistym włączeniem jej odgałęzień, fizjologii, neurologii, psychologii i psychiatrii, etyki stosowanej i socjologii. Do kategorii „zadania prostego” zaliczamy też **badanie struktury** uogólnionego obiektu, potraktowanego określonym, oczywiście zewnętrznym, sygnałem sterującym. (np. jak posłuszny; warunkowo - bezwarunkowo). Nieklasyczna reakcja na klasyczny sygnał pozwala na wykrycie uszkodzeń w strukturze „obektu” (jak u neurologa). Wykraczanie „obektu” poza **ogólnospoleczną normę** reakcji na sygnały sterujące powoduje naklejenie nań heretyckiej etykiety a w represyjnym przypadku usunięcie ze służby, wydanie „wariackich papierów”, zamknięcie w zakładzie dla obłąkanych, lub nawet wydanie wyroku eksterminacji. [Średnia ogólnopopulacyjna nie oznacza zgodności z wolą twórcy systemu].

Natomiast **badanie charakterystyki sygnału sterującego na podstawie reakcji obiektu sterowania** (o znanej strukturze wewnętrznej), **w naukach technicznych znane jest jako „zadanie odwrotne” cybernetyki.** Zadanie odwrotne w cybernetyce jest znacznie trudniejsze od zadania prostego. Ma ono charakter identyfikacyjny wobec sygnału sterującego. (Wiem, co ci powiedzieli, gdyż ‘tak a tak’ zareagowałeś). Zadanie odwrotne jest jednoznacznie wykonalne tylko na ściśle zidentyfikowanym obiekcie sterowania („przewidywalność”), o znanej i stabilnej, bezwzględnie niezmiennej strukturze wewnętrznej. W przypadku szczególnie złożonego obiektu sterowanego, którego struktura nie jest szczegółowo rozpoznana, jednoznaczność wnioskowania odwrotnego jest warunkowa i może dotyczyć tylko niektórych sygnałów wejściowych. Na przykład na podstawie reakcji

niesfornych uczniów nie zawsze można zidentyfikować treść zadania postawionego przez nauczyciela. Podobnie też reakcja rządzonych nie zawsze odpowiada zamierzeniom rządzących. **Nie każdemu duchowi wierzcie** (1.J.4:1). W przypadku losowym wynik zadania odwrotnego należy traktować jako niejednoznaczny. W przypadku niestabilnej, całkowicie nieprzewidywalnej struktury obiektu sterowania, zadanie jest niewykonalne absolutnie. (Nie podlega resocjalizacji). Reakcja głuchych nie ma związku ani z treścią, ani z językiem komunikatu skierowanego ku nim z głośnika.

Do kategorii „zadania odwrotnego” zaliczamy też badawcze odgadywanie nieznannej struktury „obiektu” potraktowanego określonym zewnętrznym sygnałem sterującym. Mówienie do cudzoziemca kolejno w różnych językach, po wielu próbach może (lecz nie musi) ujawnić jego narodowość.

Różne struktury osobniczej ‘przepustowości’ i recepcji, przy jednakowych sygnałach wejściowych sprawiają, że otrzymujemy różne odpowiedzi tych badanych obiektów. Jednakowy fizjologiczny sygnał głodu wyraża się zamawianiem w barze przez głodnych ludzi różnych potraw. Różna jest też ludzka wrażliwość na głód.

Takie sygnały nie mogą podlegać uśrednieniu statystycznemu „po realizacjach” a tym bardziej nie nadają się do naukowego wnioskowania w zadaniu odwrotnym. Jeżeli nawet większość spożyje i zachwali „kopytka”, to nic nie wiemy o jakości sałatki. Głupie odpowiedzi przypadkowych uczniów nie pozwalają ocenić poprawności pytania postawionego przez nauczyciela.

#### **4. Metody cybernetyczne w teologii XXI wieku?**

Duchowe „zadanie odwrotne” w wykonaniu ludzkim stanowi postulatyczny obszar zainteresowania teologii: **badamy, „jaki Bóg jest” na podstawie subiektywnych reakcji (doznań) tych ludzkich „obektów”, odnośnie których nie mamy nawet pewności, czy jakiegokolwiek duchowe sygnały w ogóle do nich dochodzą i „jakoś” na nie oddziałują.** Z punktu widzenia metodologii naukowej jest to zadanie absurdalne.

Ryby świadczą: nasz Bóg pływa tam, gdzie zechce,  
Ptaki mają tę pewność: Bóg jest latający,  
Jest dobrym pasterzem - twierdzą syte owce,  
Homo sapiens wnioskuje: mój Bóg jest myślący.

Błądzy twierdzą: Bóg nasz - to kompan wesoły,  
Wałkoń mówi: Bóg żadnej nie ukończył szkoły,  
Zaś teolog wnioskuje z rozszczepionej głowy,  
że jego Bóg - przede wszystkim - jest ...wieloczęściowy.

Metodyczne trudności w naukowym podejmowaniu teologicznego „zadania odwrotnego” w świecie polegają na konieczności stosowania

matematycznych metod probabilistyki (teorii prawdopodobieństwa) na licznych „objektach” wielce zróżnicowanych pod względem duchowej struktury i indywidualnej wrażliwości osobniczej. Nawet Boży prorocy różnią się między sobą znacznie.

Jedynie w przypadku powszechnej akceptacji przez całą ludzkość idealnego wzorca ludzkiej duchowej struktury i wrażliwości, na podstawie analizy „sygnałów odpowiedzi” takiego wzorca na zewnętrzne sygnały płynące od Podmiotu Najwyższego [sterującego tym wzorcem wobec wielu świadków] możemy z wysokim prawdopodobieństwem mówić o niektórych atrybutach sterującego **ABSOLUTU** [Najwyższego]. Dla poznania wybranych atrybutów Boga - **ABSOLUTU** z góry sterującego ziemskimi, nie zawsze posłusznymi, wielce zindywidualizowanymi podmiotowymi „objektami” o niewielkiej osobniczej wrażliwości, **niezbędny jest więc boski Mesjasz – Jednoznaczny Wzorzec Strukturalny, Boska Norma Człowieczeństwa.**

*Co widzisz Amosie? I odpowiedziałem: Pion [wzorzec - prawidło]. Wtedy Wszechmogący rzekł: Oto Ja spuszcza pion [wzorzec - prawidło] wśród mojego ludu izraelskiego, już mu [ludowi] nie przepuszczę (Amosa 7:8).*

Spółeczne naśladowanie Mesjasza pośród Jego uczniów od początku było zróżnicowane. Jego niektóre święte atrybuty wybrane, były pojmowane i akceptowane bardzo subiektywnie, jak choćby przez „niewiernego” Tomasza. (Dziś w religijnym społeczeństwie panuje „średnia statystyczna” akceptacja Mesjasza, wyznaczona według zasady: „Jezus daleko, a tu jakoś żyć trzeba”).

Nie należy naiwnie oczekiwać, że teologia metodycznie kiedykolwiek w pełni uszanuje synowski, jednoznaczny Wzorzec, wzbudzony na ziemi przez Wszechmogącego. Teologia rynkowo stosowana raczej uszanuje masowy subiektywizm statystyczny. A „wierni” i tak raczej postąpią według własnego widzimisię.

Pytanie: „jak Jezus by postąpił w mojej sytuacji”? jest niesłychanie rzadko stawiane przez wykształconych teologów. Tylko jeszcze prosty, szczerzy lud niekiedy zadaje sobie takie pytania. Świat, pod względem nauk stosowanych, nieustannie się rozwija i szczerego ludu jest coraz mniej. Szczerość nie popłaca w życiu społecznym, zatem jest wielką rzadkością. Jedno można stwierdzić bez wątpienia: Boski, Duchowy Wzorzec Człowieka Bożego na ziemi jest – tu i ówdzie – znany i przez szczerzy lud wyczuwany dość dobrze. Co więcej: „jaki Bóg jest” możemy także wiedzieć na podstawie reakcji Jezusa, co do którego nie mamy żadnych wątpiwości, że Boże sygnały do Niego dochodziły i Nań oddziaływały. Zmartwychwstanie Mesjasza jest tu „sygnałem” koronnym.

*Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest Ojciec wasz (Łk. 6:36). Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chce, a nie ofiary... (Mat.9:13).*

Zarówno duchowieństwo jak i masy religijne, pod względem duchowym – statystycznie rzecz ujmując – stanowczo wybrały odwieczne „mydlenie Bogu oczu” przez składanie ofiar formalnych.

Powszechnie panujące w religijnym świecie wyobrażenia o Bogu nie pochodzą od Mesjasza, lecz od teologów i duchowieństwa. Duchowieństwo zaś dopasowuje swe nauki do oczekiwań rynku religijnego. Poznawanie Boga na podstawie reakcji „osobnika statystycznego” (o reprezentatywnej strukturze wewnętrznej) mogłoby „od biedy” uchodzić w teologii jako cybernetyczne „zadanie odwrotne”. Jednak, jak dotąd, nauka nie zna nawet duchowej struktury wewnętrznej człowieka uogólnionego. Tak długo, dokąd w nauce nie pojawi się statystycznie uwiarygodniony, cybernetyczny, antropologicznie pełny „model” człowieka duchowego, tak długo nie będzie naukowych możliwości podejmowania wiarygodnego „zadania odwrotnego”. Praktyka społeczna pokazuje, że Jezus – pod tym względem – nie przyjął się w społeczeństwie.

**Poza marketingiem, polityką i teologią rynkowo stosowaną, nie ma w nauce innych dziedzin, w których można tak nieodpowiedzialnie głosić docześnie to wszystko, co przynosi przebiegła dogmatyka korporacyjna (przy ignorancji Boskiej prawdy i logicznej analizy).**

**Wzorcowa, jednoznaczna wiara Mesjasza nie ma nic wspólnego z teologią stosowaną.** Każde (cybernetycznie rozumiane) „zadanie odwrotne” w teologii ma immanentnie subiektywny charakter. Wiara Mesjasza w społeczeństwie demokratycznym, racjonalnie zainfekowanym dogmatami, jest „indywidualnym wybrykiem” uczniostwa – jak dotąd – statystycznie nie reprezentatywnego, lecz zaledwie tolerowanego z politowaniem. Dlatego „Trójjedyny” Bóg teologów i duchowieństwa w pogańskich społeczeństwach jest łatwiej akceptowany niż Jedyny Bóg i Ojciec Mesjasza. Ilu masz ojców?

**Łatwiej jest Jezusa czcić jako niezastąpionego Członka Nierozłącznej Trzyosobowej ‘załogi’ Jedyne Boga Najwyższego, niż Go codziennie naśladować jako pojedynczego Bożego Człowieka.**

##### **5. Zróżnicowana struktura ludzkiej duchowości. Oczekiwania społeczne.**

Traktując, wzorem Leibniza, matematyczny wzorzec myślenia w antropologii jako metodyczny ideał dociekań naukowych, na podstawie doświadczeń możemy dojść do wniosku, że jednostki ludzkiego społeczeństwa sterowane rozkazami „od zewnątrz - z góry” (zarówno popolite jak i nawiedzone Świętym Duchem Mesjasza podmioty indywidualne) mogą mieć zróżnicowane struktury osobowości wywołujące

**krańcowo różne reakcje osobnicze** na wejściowe sygnały duchowe napływające do ich świadomości od zewnątrz:

- (1) - reakcje osobnicze na zewnętrzne duchowe sygnały zła społecznie akceptowalne, (przepustowość wewnętrznie przewrotna - obojętność moralna, oportunizm);
- (2) - reakcje osobnicze na zewnętrzne duchowe sygnały zła społecznie nieakceptowalne, (przepustowość **wewnętrznie prosta** – aktywny sprzeciw, niekiedy porywczy);
- (3) - reakcje osobnicze na zewnętrzne duchowe sygnały dobra społecznie akceptowalne, (przepustowość **wewnętrznie prosta** - akceptacja);
- (4) - reakcje osobnicze na zewnętrzne duchowe sygnały dobra społecznie nieakceptowalne, (przepustowość wewnętrznie przewrotna - opętańcza roszczeniowość, nienasycona zachłanność);

Pomiędzy tymi czterema czytelnymi krańcowymi „modelami” występuje mnogość przypadków pośrednich. Jest dla świata rzeczą nieznośną, że świętych Pańskich dotyczą tylko przypadki (2) i (3), wewnętrznie proste, nie przewrotne.

Powyżej modelowo uwzględniliśmy dwa zewnętrzne, duchowo „monadyczne”, krańcowe źródła emanacyjne dobra lub zła, działające na ludzi prostych i przewrotnych, oraz wzbudzające w tych żywych „obiekach sterowania” zróżnicowane wewnętrzne procesy i motywacje do ujawnionego działania osobniczego spontanicznego, lecz z pominięciem oceny moralnej: jak w „dobrych” mechanizmach, które posłusznie reagują na rozkaz sygnału zewnętrznego. [Dobro i zło nie są przez „dobry” mechanizm rozpoznawalne jako kategorie moralne. Oznaczają one tyle, co „w lewo” lub „w prawo”]. Tak więc gwałtowna porywczność świętych, jako ich prosta reakcja na zło, nie jest społecznie akceptowana. [Dla czytelności rozpatrzyliśmy jedynie charakterologiczny model najprostszy, krańcowy, z pominięciem bogactwa odcieni wewnętrznej oceny moralnej przez „obiekt sterowania”]. A oto logiczne konkluzje:

**Przypadek reakcji na zło:**

Społeczeństwo XXI wieku wymaga od nas przewrotności: zamiast żywej reakcji (2) społeczeństwo humanistyczne oczekuje raczej obojętności (1): **Nie wolno bezkarnie naruszać godności i praw złoczyńcy.**

**Przypadek reakcji na dobro**

Dynamicznie rozwijające się społeczeństwo XXI wieku wymaga od nas nienasyconej postawy roszczeniowej (4) zamiast radosnego poprzestawania na małym (3): **W społecznym odczuciu brak zachłanności jest naganny.**

W tak zróżnicowanych warunkach społecznych metodycznie i naukowo rzetelne wykonanie teologicznego zadania odwrotnego jest zupełnie niemożliwe. Chyba, że społeczeństwo - jakimś cudem - przyjmie wzorzec Mesjasza. Taki wzorzec jest sprzeczny z ideami demokracji XXI wieku i - jak dotąd - nie ma praktycznych szans wdrożenia.

**Spoleczne oczekiwania** na reakcje jednostek wobec zła i dobra - jak powyżej wykazano - są fundamentalnie sprzeczne z duchową prostotą świętych Pańskich. Społeczeństwo oczekuje więc „świętych” przewrotnych. Dlatego społeczeństwo doczekało się kościoła komercyjnego, zupełnie nie przystającego do wzorca mesjańskiego. Konsekwentnie więc historia kościoła pospolitego przyniosła tak wielu „świętych ojców” i wielu „czcigodnych zastępców Syna Bożego”. Chrystusowe wezwanie: „*bądźcie tedy roztropni jak węże i niewinni jak gołębice*” (Mat. 10:16), dla pełnych prostoty chrześcijan okazało się zbyt trudne. Przewrotny świat teologii stosowanej poradził z roztropnością sobie ‘śpiewająco’, przy czym gołębicę Mesjasza po prostu wypędzono na dzikie pola.

W idealistycznych czasach Leibniza za istniejące w społeczeństwie zło obarczano winą Boga. Leibniz więc bronił Boga. Stąd się wzięła teodycea. Dziś społeczną normę moralnego dobra i zła wyznacza się metodami statystyki. Nie wolno bezkarnie naruszać godności i praw złoczyńcy. Brak zachłanności jest społecznie naganny. *Tak usprawiedliwiona została ludzka mądrość przez jej uczynki* (Łuk.7:35).

**Teodycea biblijna**, (poświęcona obronie sprawiedliwości Bożej w odpowiedzi na zarzuty przeciwko istnieniu Opatrzności, oparte na stwierdzeniu istnienia zła w świecie), znajduje niezwykle proste wyjaśnienie płynące z ust Najwyższego:

*Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję* (2.Mojż.33:19; Rzym.9:15). Sędziego Sprawiedliwego nie należy wyręczać.

Doświadczona przez wielu chrześcijan Łaska Boża jest zarówno dowodem jak i bezdyskusyjnym wyjaśnieniem sprawiedliwości Niewzruszonego Majestatu Suwerennego Boga, któremu niech będzie wieczna chwała i cześć, i uwielbienie, i posłuszeństwo.

**Konkluzja:** Posługując się „Leibnizowskim” paradygmatem myślenia uzasadniliśmy **nieuchronność zła w demokratycznym społeczeństwie ludzi pospolitych**. Przez implikację negacyjną otrzymaliśmy dowód na to, że w rzeczywistości niebiańskiej, nawet nie może być mowy o ludzkiej demokracji. Zatem w ten sposób otrzymaliśmy asumpt do modlitw dziękczynnych za to, że w niebiańskiej rzeczywistości rządy są wyłącznie teokratyczne. Taki jest też ma być porządek Kościoła, ustanowionego na ziemi przez Mesjasza Jezusa na wzór Melchisedeka.

## 6. *Czcć Jezusa, czy po ludzku naśladować ?*

Można byłoby to uznać jako pytanie czysto retoryczne, gdyby nie dwa powszechnie znane fakty, występujące nawet w chrześcijaństwie nominalnym:

- Odkupieńcza ofiara Chrystusa, złożona przed niemal dwoma tysiącami lat, była Jedyna i niepowtarzalna, oraz:
- Dziś żyjemy w tak odmiennych warunkach, że naśladownictwo Mesjasza w naszym życiu praktycznym może wydawać się tylko iluzoryczną mrzonką.

Tylko duchowo doświadczony, dojrzały i waleczny Czytelnik, świadomie wierzący, znający Słowo Boże, po przeczytaniu tytułu niniejszego podrozdziału, od razu odpowie słowami samego Mesjasza: ***To drugie czynić a tego pierwszego nie zaniedbywać!***(Mat.23:23).

Taka esencjonalna odpowiedź mogłoby stanowić znakomite podsumowanie, zgodne z całością Pisma Świętego, oraz zakończenie całego rozdziału, jeszcze przed rozwinięciem jego tematu. Jednakże esencjonalnie wysoka ogólność tego postulatu, oraz swoista praktyka chrześcijańska wskazuje, że natychmiast i niemal jednogłośnie, religijni członkowie Kościoła wybierają podejście pierwsze: **czcić**.

Formalne uzasadnienie takiej praktycznej postawy jest powszechnie znane we wszystkich denominacjach chrześcijańskich. Albowiem napisano: „*Aby wszyscy czcili Syna, jak czczą Ojca. Kto nie czci Syna, ten nie czci Ojca, który Go posłał*” (Jana 5:23). Dopelniającym uzasadnieniem owej ochoczej, zrównanej czci religijnych chrześcijan wobec Ojca i Syna jest teologicznie faworyzowany werset J.10:30: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*”. Werset ten – jak powszechnie wiadomo – jest fundamentem ekumenicznego trynitaryzmu.

Zatem zrównujemy Ojca z Synem i na jakiś czas odsuwamy myślowe rozterki. Wszyscy w takim chrześcijaństwie mogliby czuć się bardzo komfortowo, gdyby - u niektórych - nie ujawniało się pragnienie duchowo pogłębionego życia wiary w naszej codzienności. A cóż to, w praktyce szalonego świata, oznacza owo „duchowo pogłębione życie wiary?” Pytanie jest bardzo trudne i dlatego najchętniej wybieramy wariant uspokajający: „**Czcć** zarówno Ojca jak i Syna” – i nie zagłębiać się w szczegóły. Pokoju nadal jednak nie mamy: Czyżby Chrystus umarł daremnie? Jakie są dzisiejsze konsekwencje tej śmierci? Po co w ogóle na ziemi pojawił się Mesjasz? Czyżby nie wystarczała znajomość Abrahamowego Boga Żydów i Mahometan oraz Pierwsze Przymierze z JEDYNYM? Czy, zsyłając z nieba na ziemię swego Pierworodnego Syna, Bóg miał na celu rozmnożenie b/Bogów, dostarczenie nam scenariusza folklorystycznych misterii, okazałych ceremonii, materiałów do lekcji religii w szkołach oraz do sympatycznych pogadarek religijno - świetlicowych?

Gdy młodzieniec dorasta, to przestaje wystarczać piękna bajka o bocianie i dzieciach, jakie ptaszysko składa w kapuście. Z żalem opuszcza on świat legend i przechodzi do badania rzeczywistości. Najpierw postanawiamy osobiście zbadać Pisma. Pierwsza niejasność formalna powstaje w umyśle systematycznego i uważnego czytelnika, studiującego Biblię kolejno „od deski do deski”, gdy zapamiętał werset 42:8 z prorocstwa Izajasza: „*Ja, Pan, a takie jest moje imię, nie oddam mojej czci nikomu ani mojej chwały...*”.

Druga niejasność może powstać, gdy ktoś dokładnie przeczytał i pamięta wiersz poprzedni (ew. Jana 10:29), gdzie czytamy: „*Ojciec mój ...jest większy nad wszystkich i nikt nie może wydrzeć ich [owiec] z ręki Ojca*”. Uważny i krytyczny słuchacz lub czytelnik, natychmiast zadaje sobie pytanie: „A może Ojciec jest większy nawet od Syna”? Utwierdza się ów czytelnik w takim przekonaniu, czytając: „*Gdybyście mnie miłowali, to byście się radowali, że idę do Ojca, bo Ojciec większy jest niż Ja*” (Ew. Jana 13:15-16).

Wystarczy jednak, aby się z tym zwrócił do duchownego teologa i już otrzymuje prawowierne, wyjaśnienie pojęcia ‘homouzi’, czyli trynitarniej ‘współ-istotności’ Ojca i Syna. „Jak jedno, to jedno” odpowiada osłupiały od tajemnic wiary penitent, kandydat do uczestnictwa w Nowym Przymierzu i na jakiś czas przestaje się tym zajmować. Zatem ze sprawą czci dla Jezusa w powszechnym chrześcijaństwie na ogół nie ma kłopotów.

Z naśladowaniem sprawa okazuje się być znacznie trudniejsza. Są - co prawda - w Biblii wersety zachęcające wiernych do naśladowania zarówno Boga Ojca jak i Jezusa - Syna. Trudność w tym, że Jezus żył w ciele a Ojciec jest (wyłącznie!) Świętym Duchem. My zaś, póki co, żyjemy w ciele! Ale i tu, po uważnym przestudiowaniu pełnego kontekstu zachęty Słowa Bożego, sprawa sprowadza się do naśladowania Mesjasza Jezusa. *Brać na siebie swój krzyż codziennie.*

Paweł apostoł, w liście do Efezjan (Ef.5:1-2), zachęca nas do naśladowania samego Boga: „*Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane i chodźcie w miłości jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas...*” W tym miejscu chrześcijanin uspokaja się i utwierdza w przekonaniu, że fachowe wyjaśnienie duchowieństwa było w pełni wystarczające. „Jestem naśladowcą Boga, gdy chodzę w miłości Chrystusowej” stwierdza słusznie bez zagłębiania się w praktyczny sens owej miłości Chrystusowej. Bowiem stwierdzenie: „*...siebie samego wydał za nas...*” nie jest w naśladowaniu zbyt zachęcające. W końcu chrześcijanin stwierdza: „widocznie moim krzyżem codziennym ma być chodzenie w miłości Chrystusowej; zmuszę się i do tego”.

Wyraźne kłopoty się zaczynają, gdy Czytelnik, kilka wierszy dalej,

przeczyta słowa Pana Jezusa: „*Nie przyjmuję chwały od ludzi*” (Jana 5:41). „*Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie; jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój*” (Jana 12:26). Służyć, to co innego niż czcić. Służba codzienna jest wyczerpująca zaś odświętna cześć jest miłym wypełnieniem uroczystości. Przyjemniej jest z czią świętować niż pracować służyć. Aby całkiem się uwolnić od służenia Jezusowi w codzienności szczerego i bogobojnego życia należało Go tak wysoko wynieść ponad człowieczeństwo, żeby Jego praktyczne naśladowanie nawet nikomu do głowy nie przyszło. I tak już w nominalnym chrześcijaństwie zostało aż po dzień dzisiejszy.

**Dlatego mamy aż Tróję Bogów w niebie, a na ziemi grasuje szatan.**

Na tym stwierdzeniu nie kończą się rozterki uczestnika Drogi Mesjańskiej. Uważny czytelnik Biblii kiedyś wreszcie przeczyta wersety (Ew.Mat.20:27-28): *I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym. Podobnie jak Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu.*

Tu się pojawia nowy powód do rozdwojenia: jedni przestaną w ogóle służyć Jezusowi a inni pojmą tę służbę jako wezwanie do ofiarowania samego siebie jako okup za wielu; - Komu okup? - Za kogo okup?

**Każdy indywidualnie musi dojść do zrozumienia istoty mesjańskiego okupu.**

- Dla jednych będzie to odkupienie mesjańskie w Jezusie całego grzesznego rodzaju ludzkiego mechanicznie, „jak leci”. Tak naucza religia rzymska.
- Dla innych będzie to mesjańskie odkupienie tylko wybranych spośród wywołanych. Tak uczą duchowni w kościołach ewangelikalnych.
- Dla jeszcze innych będzie to wezwanie do składania na ołtarzu ofiar Bogu dla prześlągania za grzechy, wykupienia łask i błogosławieństw dla siebie oraz ludu. Tak czyni stan kapłański.
- Dla jeszcze innych będzie to wezwanie do stawiania siebie, w codziennych znojach życia, jako tarczy przyjmującej pociski diabelskie, aby ochronić bliźnich: słabszych, głępszych, biedniejszych, chorych i niewierzących. Tak nauczał żyjący w ciele Człowiek Jezus, Pierworodny Boży Syn, Mesjasz, waleczny Król nad Bożymi mężami walecznymi.

*Wzywam was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała swoje jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, bo taka winna być duchowa służba wasza... (Rzym. 12:1).*

**7. Negatywny przykład pogańskiego myślenia**

Specyficzny cel niniejszej książki nie pozwala na szerszą prezentację wielu biblijnych fragmentów, które w pogańskim świecie zostały

zinterpretowane zwodniczo. Ograniczymy się tylko do pojedynczego, szczególnie rażącego przykładu. Otóż bardzo popularne w chrześcijaństwie rynkowym jest dogmatyczne przekonanie, (jakoby wg Jana 3:16 i Rzym.5:20), iż Bóg Ojciec zesłał na ziemię swego Syna na pewną śmierć, premedytacyjnie zaplanowaną, w celu legalistycznego zadośćuczynienia (przed samym sobą?) za wszystkie grzechy świata. Jako formalny dowód otwarcia powszechnego dostępu do nieba po śmierci Jezusa, niefrasobliwi teolodzy przytaczają **rozdarcie świątynnej zasłony** (Mat.27:51).

Tak prymitywna interpretacja i nauka, (popularna m. in. w środowiskach ewangelikalnych), maluje w umysłach słuchaczy obraz Boga jako bezdusznego sekwestratora (komornika), niejako „synobójcę”, który posłał syna pomiędzy morderców na niechybną śmierć. „Na prostacki rozum” wygląda to tak, jakby powszechne otwarcie nieba dla grzesznej ludzkości stanowiło nagrodę za zamordowanie Syna Bożego. Ale taki jest dogmat!

U Żydów taka interpretacja byłaby nie do pomyślenia. Jednak wielu bezrozumnych pobożnisiów pogańskich raduje się, że „zostali zbawieni”, gdyż za ich rozpasanie i grzeszne uczynki Bóg „otrzymał satysfakcjonujące zadośćuczynienie” (Rz.5:20), innymi słowy, „załapali się” do zbawienia. Korzystają więc z amnestii (łaski) i przez „rozdartą zasłonę” mają już wolny dostęp do Świątyni i do Świętego Boga. Nabożeństwa mogą już przypominać aerobik lub koncerty estradowe. Zapodziało się gdzieś opamiętanie, pokuta, odwrócenie od grzechu i uświęcenie.

Uważnie wysłuchałem tysiące kazań i ani razu nie usłyszałem poprawnej, mesjańskiej interpretacji prawdy, że u Żydów **rozdarcie szat** zawsze oznaczało najwyższą rozpacz i zgrozę (1.Mojż.37:29; 37:34; Hioba 1:20; Marka 14:63). Do dnia dzisiejszego często słyszę w głośnych modlitwach, „Ojcze, dziękuję Ci za śmierć Twego Syna”.

Wydanie wyroku śmierci na Mesjasza pogańscy teolodzy oraz tłumacze Biblii zawsze przypisują społeczności narodowej lub plemiennej (Judejczycy = Żydzi), a nie społeczności korporacyjnej (kapłani). Wszelako narodu lub plemienia człowiek świadomie nie wybiera, zaś korporację – tak! To są wymowne przykłady społecznej inżynierii negatywnej, zawodowo uprawianej przez bezdusznych, głupich teologów i kaznodziejów.

Przez dziesiątki lat ani razu nie usłyszałem z ust kaznodziei, że wyrok śmierci na Jezusa wydało świątynne duchowieństwo wspólnie z prominentami administracji regionalnej (Mat.27:1). A jest to wyraźnie napisane! Czy jest do pomyślenia ojciec, który widząc nad przepaścią syna gonionego przez zdziczały tłum, nie podejmie prób ocalenia, a nawet może sam go zepchnie, aby w upiornym dramacie śmierci („sakramencie”) poruszyć ich serca? Czy milionowe plemiona i narody są moralnie jednolite?

Otóż według skrupulatnego studium biblijnego sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Jest faktem bezdyskusyjnym, że ludziom na ziemi, żyjącym w zwierzęcym systemie społecznym, potrzebne było światło Ewangelii i wezwanie do opamiętania. Bóg, wiedząc o tym, poszukiwał ochotnika: *Potem usłyszałem głos Pana, który rzekł: Kogo poślę? I kto tam pójdzie? Tedy odpowiedziałem: Oto jestem, poślij mnie!* (Izajasza 6:8).

Jezus, znając pełne proroctwo Izajasza, (w tym także rozdział 53:-), **zgłosił się dobrowolnie** w „mundurze” swego ciała (Jana 10:18). Wiemy, że Bóg Ojciec, jako Duch, prowadził swego Syna po ziemi i usilnie chronił duchowo, a nie siłowo (Mat.4:11). Bóg po prostu nie był w stanie niczego siłowego uczynić. Podobnie jak w okresie XX w. Zagłady (Szoah). Nie było zjednoczonych ludzi, którzy stanęliby w „wyłomie muru” (Ps.106:23; Ez.22:30) i użyczyliby Bogu swoich szczerych serc, umysłów, rąk i sił. Byli tylko szalejący mordercy „opowiadający” swymi uczynkami swojego boga.

Kiedy Jezus proklamował swoje mesjaństwo w synagodze nazaretańskiej, na prowincji (Łukasza 4:16-18), wtedy uczestnicy religijnego nabożeństwa *powstawszy wypchnęli go z miasta, i wywiedli go aż na szczyt góry, na której miasto ich było zbudowane, aby go w dół strącić* (Łuk.4:29). Bóg, jako Duch, miał jednak dostęp do ich szczerych serc, więc mógł cudownie ochronić Swego Syna, gasząc (emanacyjnie, jakby gaśnicą z oddali) ich zbrodniczą zapalczliwość duchową: *Lecz [wtedy] On [Jezus] przeszedł przez środek ich i oddalił się* (Łuk.4:30).

Stało się coś niezwykłego! Ci prości ludzie, pomimo zainwestowanego czasu i wysiłku, gdy zostali poddani pokojowemu oddziaływaniu Ducha Bożego, nagle zrezygnowali z finalnego widowiska! Wyobraźmy sobie, co by było, gdyby nagle unieważnił ktoś bilety na starożytną walkę gladiatorów, współczesny mecz bokserski lub corrida!

W stolicy, wśród wysoko wyedukowanej hierarchii świątynnej, Bogu, jako (wyłącznie!) Duchowi, już nie poszło tak łatwo jak w prowincjonalnym Nazarecie (Mat.27:1). Dalszy bieg zdarzeń znamy bardzo dobrze.

Tak popularny tam, na prowincji,  
mógłby On działać długo bezkarnie,  
lecz kiedy zbliżył się do stolicy,  
to musiał skończyć szybko i marnie.

W Betanii z martwych Łazarza wzbudził,  
w Nain zmarłego wzbudził do życia,  
ślepemu wzrok On nagle przywrócił,  
jawnie, w Świątyni, nie gdzieś w ukryciu.

Do swego Syna Bóg się przyznawał,  
wśród ludzi szczerych w Jego działaniach,  
lecz stan kapłański 'swego' pilnował,  
i konkurencji działać zabraniał.

Było tak wiele tych świętych cudów,  
lud za Jezusem chodził w zachwycie,  
kler niepotrzebny stał się dla ludu,  
więc musiał zabić to Boskie życie.

W oczach kapłanów był zbyt zuchwały,  
nie mogli tego już puścić płazem,  
więc uradzili, że trzeba zabić,  
Tego, co sieje buntu zarazę.

Wszakże to oni mają orzekać,  
o tym co święte, co wniebowzięte,  
nie jakiś nędzny z prowincji cieśla,  
który w panieństwie został poczęty.

Lecz im zabijać nie wypadało,  
wszak oni święci, w ołtarza służbie,  
„na szczęście” właśnie tak się zdarzyło,  
że był okupant miły usłudnie.

Jak uradzili, tak uczynili,  
prosząc o dzieło prostej przysługi,  
a okupanci Rzymscy tak mili,  
nie dali prosić się bardzo długo.

Piłat ochotnie prośbę wykonał,  
wszak takie było jego rzemiosło,  
wierząc, że słusznie Żyd Jezus konał  
w mękach, gdyż zbytńio Jego „poniosło”.

W niczym sumienie mu nie przeszkadza;  
jak świat szeroki jest zwyczaj długi,  
dla kadzielnicy wszak miecza władza,  
najuprzejmiejsze świadczy przysługi.

Całym sercem czujemy, jaka zgroza ogarnęła Boga w chwili śmierci Jego Syna: „**a jednak ci religijni mordercy posunęli się aż tak daleko**”! (Psalm 22:11-22). W tym momencie został postanowiony koniec scentralizowanego systemu świątynnego u Żydów. Od tamtej pory Duch Boga indywidualnie nawiedza tych wybranych, którzy dali się przez Mesjasza wywołać ze stada bardzo inteligentnych, lecz moralnie pospolitych, osobników animalnych.

Odnoszące się do Boga biblijne słowa, „*własnego Syna nie oszczędził*” (Rzymian 8:32), nie mogą być interpretowane jako, „własnego Syna skazał na śmierć”; i podobnie słowa, „*taki rozkaz wziąłem od Ojca mego*” nie oznaczają Boskiego wyroku śmierci, lecz Ojcowską zgodę na podjęcie ryzykownej misji przez Syna. W tym samym wersecie (Jana 10:18) mamy wyraźnie zapisane słowa Jezusa, „*nikt mi go [życia] nie odbiera, ale Ja kładę [ryzykuję] je z własnej woli*”.

Dawca życia, *Bóg duchów wszelkiego ciała* (4.Mojż.16:22; 27:16; Jer.32:27), życia nie odbiera (Hioba 34:14-15). Nawet bratobójcę Kaina Bóg chronił przed zemstą (1.Mojż.4:15). On jest *Bogiem i życiem wiecznym* (1.J.5:20). Życie odbiera *ojciec kłamstwa* (Jana 8:44), ten, który przychodzi, *aby kraść, zarzynać i wytracać* (Jana10:10).

**Błogosławiona jest sytość doczesnych dni w wierze mesjańskiej. Czy twoje zasady wiary są takie same jak zasady wiary Jezusa, Mesjasza Domu Izraela, Jego żydowskiej Matki i Jego żydowskich apostołów?**

### **8. Mesjańskie zwycięstwo**

Jezus, świadom śmiertelnego niebezpieczeństwa konfrontacji ze skostniałym, sformalizowanym systemem religijnym, postanowił w Bożych oczach uratować moralną godność całego rodzaju ludzkiego. Przyplacił to życiem, lecz odniósł moralne zwycięstwo dla „rodzaju”, do którego (zbyt często w zawstydzeniu!) należymy. Nad życie *...umiłował sprawiedliwość, a zniechęcił nieprawość* (Hebr.1:9).

Jakkolwiek hasło „**teodycea**” (według słownika Webstera) stanowi, iż na tym świecie „**zło jest zbyt potężne, by mogło zostać pokonane**”, to wchodząc pod **panowanie** Zmartwychwstałego Jezusa, Króla Żydowskiego, którego *Królestwo nie jest z tego świata* (Jana 18:36), mamy obowiązek **współ z Nim niweczyć dzieła diabelskie** (1.J.3:8), nie licząc się z zagrożeniami i konsekwencjami (Łuk.14:26; Obj.12:11).

Bóg nie potrzebuje naukowo sformułowanej teodycei, lecz żąda, aby każdy Jego syn i córka, swym życiem „opowiadał/opowiadała” Go takim, jaki **ON JEST W MOICH/TWOICH O CZACH, W MOICH/TWOICH PRZEKONANIACH I W MOIM/TWOIM CODZIENNYM ŻYCIU**. On się nie przyzna do innego życia, niż mesjańskie. Jezus powiedział, „*Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie*”.

To od człowieka zależy, jakiemu b/Bogu służy i jak ofiarnie. Czy należysz do tego samego Boga, do którego należy Zmartwychwstały Jeszua/Jezus Mesjasz/Chrystus? (Obj.3:12). Czy twoja jaźń stanowi binarne dopełnienie ontologiczne Boskiej jaźni tak samo jak jaźń Mesjasza Jezusa? Czy w tobie żyje Chrystus? (Gal.2:20). Jak On tam się ma?